

Henryk Bułhak, Piotr Stawecki

W odpowiedzi profesorowi Włodzimierzowi Kozłowskiemu

Przegląd Historyczno-Wojskowy 13 (64)/3 (241), 131-135

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DYSKUSJA I POLEMIKA

W odpowiedzi profesorowi Włodzimierzowi Kozłowskiemu

W numerze 4 z 2011 roku opublikowaliśmy recenzją książki prof. dr. hab. Włodzimierza Kozłowskiego: *Generalski konterfekt. Biografia zbiorowa dowódców częstochowskiej 7 Dywizji Piechoty* (Łódź 2007). Autor zareagował na naszą recenzję tekstem: *Jeszcze o dowódcach 7 Dywizji Piechoty 1921–1939. W odpowiedzi Panom Recenzentom* („PHW” 2012, nr 2). Dopatrzył się bowiem w naszej wypowiedzi *tonu wyższości* i przełamując – jak pisze – własną nieśmiałość postanowił podjąć nierówną walkę polemiczną. Jeden przeciwko dwóm.

Niestety – musimy to stwierdzić z przykrością – polemika ta obfituje w liczne niepotrzebne uszczypliwości, kpinki, złośliwości, niekiedy wręcz aroganckie i niegrzeczne, a przede wszystkim w nieuzasadnione pretensje pod adresem recenzentów. Postanowiliśmy zatem i my ustosunkować się do niektórych przynajmniej zarzutów czy stwierdzeń budzących nasz sprzeciw i trudnych do przyjęcia.

Już wyrażona na początku naszej recenzji **wątpliwość**, a więc nie zarzut, czy określenie w tytule dzieła prof. Kozłowskiego „biografia zbiorowa” jest terminem właściwym, wywołała jego gniewną reakcję. Uznał ją za *żenującą*, a nam, adwersarzom, zarzucił *indolencję* (s. 173). Nie wiemy tylko na czym owa indolencja miała by polegać, skoro termin ten (wedle słownika wyrazów obcych) oznacza niezaradność, niedołęstwo, bierność, niedbałość czy zobojętnienie. Do którego z tych pojęć zostaliśmy przyporządkowani? Nie podejrzewamy bowiem Pana Profesora o to, że miał na myśli naturalne przypadłości związane z naszym wiekiem, rzeczywiście dość zaawansowanym.

Mimo wszystko mamy w dalszym ciągu tę *żenującą* wątpliwość terminologiczną, bo to, że pewne zbiorowości, grupy społeczne, środowiska (jak Skamander czy Piwnica pod Baranami) doczekały się opracowań monograficznych wcale jeszcze nie świadczy o adekwatności określenia „biografia zbiorowa” w odniesieniu do biografii 7 generałów, dowódców 7 DP. Określenie to zresztą nie pojawia się w żadnym z tytułów monograficznych prac, na które powołuje się Polemista. Mamy tutaj natomiast „fotografię zbiorową”, „portret zbiorowy”, a to przecież nie jest to samo co „biografia zbiorowa”. Tyle wyjaśnień w sporze terminologicznym, który pozostaje – przynajmniej dla nas – sprawą drugorzędną.

Musimy natomiast sprostować wyraźne potknięcie naszego Polemisty, który nie dość uważnie odczytał i błędnie zrozumiał fragment recenzji (s. 158) dotyczący *wyjątkowości* 7 DP: *spośród 30 dywizji piechoty dałoby się wskazać przynajmniej kilka innych o wybitnych zasługach wojennych w 1939 r., np. 1 DPLeG, 20 DP, czy też dywizji* (wyróżnienie – H.B., P.S.), *których dowódcy bywali szefami Sztabu Generalnego*. Z tego zdania nie wynika bynajmniej, że jacyś dowódcy 1 DPLeG czy

20 DP byli szefami Sztabu Generalnego, jak to zrozumiał prof. Kozłowski, zarzucając nam od razu *bałamutność* (s. 173).

Niezbyt podobały się Autorowi *Generalskiego konterfektu* nasze **wątpliwości** dotyczące przyjętej przezeń konstrukcji książki (s. 174). W tej sprawie proponujemy zaniechać polemiki i pozostać – każdy przy swoim.

Nie zarzuciliśmy Autorowi pominięcia w Jego dziele pracy płk. Mariana Porwita (s. 174), zwróciliśmy jedynie uwagę na *bardziej powściągliwe i złożone opinie* (...) *Jerzego Kirchmayera* i właśnie płk. Porwita na temat walk 7 DP we wrześniu 1939 r. (s. 159 naszej recenzji). Przy okazji gratulujemy uwzględnienia wyników jego badań – wybitnego żołnierza i historyka kampanii jesiennej.

Łaskawie przyjął prof. Kozłowski nasze omówienie rozdziału II jego książki, godząc się nawet z niektórymi krytycznymi uwagami i uzupełnieniami. Wyraził przy tym nadzieję, że *może nie jest tak tragicznie* (s. 174), to znaczy, że może bezlitośni recenzenci, zamiast pastwić się nad jego dziełem, okażą mu jednak więcej empatii... Niestety, już w odniesieniu do omówienia rozdziału III prof. Kozłowski nie mógł zgodzić się (s. 175) z nader powściągliwą opinią recenzentów, iż w rozdziale tym *znalazły się dygresje naszym zdaniem dość odbiegające od zasadniczego tematu* (s. 161 recenzji). Przykro nam, ale nadal tak uważamy.

W rozdziale IV jest znowu trochę lepiej – stwierdza nasz oponent (s. 175) i rzeczywiście omówienie pozostałych rozdziałów książki (V–VII) zdaje się przyjmować stosunkowo spokojnie. My też spokojnie przyznajemy się do wskazanych przez Niego naszych potknięć czy uchybień w recenzji.

Ale już przy *Bibliografii* Polemista zaczyna okazywać narastające zdenerwowanie. Zarzuca nam *kuriozalną konstatację* na temat słowników biograficznych, encyklopedii, informatorów itp., których zestawienie uznaliśmy za *nadmiarowe* (oczywiście powinno być *nadmierne* – błąd korektorski!) oraz *zadziwiająco niechęć* do tego rodzaju źródeł (s. 175). Nie wiemy też, co miał na myśli nasz Oponent, sugerując nam niechęć do źródeł *wywołanych*, skoro napisaliśmy czarno na białym: *znaczny walor posiadają zgromadzone przez autora relacje oraz informacje na piśmie uzyskane od szeregu osobistości, zarówno spośród samych wojskowych, jak i ich rodzin* (s. 162 recenzji), a przecież to są właśnie owe źródła jak najbardziej **wywołane** i jeszcze raz chwala Autorowi za to.

A dalej nasz Polemista dopatruje się w recenzji coraz więcej przykładów *wewnętrznych sprzeczności*. Zgadza się, co prawda mimochodem, że bibliografia w Jego książce jest może nawet nazbyt obszerna, ale zaraz potem wykpiwa recenzentów, którzy ośmielili się delikatnie zwrócić uwagę na własne opracowania dotyczące tematów poruszanych przez Autora. Stwierdza zatem autorytatywnie, że owszem zna *ich dzieła i krytycznie ocenia ich wartość poznawczą* (s. 176). A więc, panowie, za wysokie progi!

Na takie dictum pozostaje nam tylko zapewnić Pana Profesora, że nie śmiemy nawet marzyć o tym, aby wyniki naszych prac były uwzględniane w Jego dziełach, ale skoro jednak poruszył on pewne problemy, jak to było w wypadku polsko-francuskich relacji w 1936 roku, to wypadałoby jednak dotyczące ich publikacje, także te skromne nasze, *nolens volens* zacytować, najlepiej oczywiście z wyłożoną pokrótce naukową argumentacją – jak mniemamy miazdzącą – która dowodnie pokazałaby ich krytycznie niską wartość poznawczą.

W dalszej części polemiki nasz Oponent atakuje swych recenzentów trochę na oślep, przypisując nam *radosny postulat podjęcia kwerendy przedwojennych kronik filmowych*, dodając przy tym filuterną złośliwość, której nie warto nawet cytować (s. 176). Otóż, żadnego takiego *radosnego postulatu* pod adresem Oponenta nie wysuwaliśmy, stwierdzając jedynie, że podjęcie takiej kwerendy pozwoliłoby zidentyfikować niejedną z opisywanych osób (uwiecznionych w kronikach filmowych), przy czym od razu podkreśliliśmy, że jest to postulat praktycznie niewykonalny, choćby ze względu na olbrzymie koszty.

Po podobnym, trochę chaotycznym, przygotowaniu artyleryjskim, przystępuje wreszcie nasz Adwersarz do generalnej kontrofensywy polegającej – paradoksalnie – na twardej, nieustępliwej obronie większości punktów, których ośmieliły się dotknąć nasze krytyczne uwagi i spostrzeżenia. Narasta przy tym agresja słowna, mnożą się inwektywy, padają epitety. Zdaniem Pana Profesora Kozłowskiego, recenzenci *mieszają (...) sprawy ważne z marginalnymi, wyrażają impresje wzajemnie sprzeczne, co wiedzie wprost ku manipulacji* (s. 176). Dalej okazuje się wręcz, że *Autorzy nie panując nad treścią kilkustronicowej recenzji (...) zamiast wskazać konkretne błędy wdali się w ogólnikowe, dyskusyjne dywagacje zmierzające do dezawuowania efektów pracy autora, nie dając mu chwili wytchnienia* (sic!). Do tego wszystkiego recenzenci wyzbyli całkiem pokory *ze zbyt dużą dozą pewności i nonszalancją* krytykują tzw. generalia, *nie ustrzegając się przy tym przesadnej często drobiazgowości*. Ów brak pokory miał nas prowadzić do braku szacunku dla czyjegós punktu widzenia (s. 176). Ostatecznie okazało się jednak, że *harce Panów Recenzentów kończą się tam, gdzie zaczynają się detale*. W tym miejscu, na owych detalach, generalna ofensywa zdaje się utykać.

Cóż można odpowiedzieć na ten wybuch pretensji, żalów, czasem z przykrym posmakiem insynuacji. Sam Polemista zachowuje się przecież niezbyt konsekwentnie. Z jednej bowiem strony przyznaje nawet, że jego książka zawiera pewne błędy i niedociągnięcia, a z drugiej, nie jest w stanie przyjąć krytycznych uwag, co więcej – dopatruje się w nich – niesłusznie – braku szacunku dla jego poglądów i niezawinionej napaści *ad personam*.

Odpowiedzmy od razu. Szacunek dla czyjegós punktu widzenia nie oznacza jego aprobaty. My po prostu mieliśmy często inny (nawet zdecydowanie inny) punkt widzenia niż nasz Oponent. Jeżeli np. Autor *Generalskiego konterfektu* niepotrzebnie – naszym zdaniem – zachwasczał narrację swej książki tasiemcowymi dygresjami, trzeciorzędnymi szczegółami itd., upatrując w tym pewien walor, to Jego punkt widzenia drastycznie różnił się i różni od naszego, a my, jako recenzenci, mamy nie tylko prawo, ale i w pewnym sensie obowiązek otwarcie o tym pisać.

Wracając jeszcze do pokory. Otóż, nie przypadkiem dość często używaliśmy w naszym tekście zastrzeżenia *naszym zdaniem*, na co zwrócił uwagę nawet sam Oponent (s. 173). Po prostu, całkiem świadomie, chcieliśmy – przynajmniej w niektórych wypadkach – uniknąć stwierdzeń nazbyt kategoriycznych czy arbitralnych.

Szczególnie niesprawiedliwie, wręcz krzywdząco dla nas zabrzmiało zdanie o chęci *dezawuowania efektów pracy autora*. Przypomnijmy więc, że już na wstępie recenzji odnieśliśmy się z uznaniem do naukowego dorobku prof. Kozłowskiego, prezentując zaś treść każdego bodaj rozdziału staraliśmy się zwrócić uwagę i zasygnalizować to wszystko, co było w nich – naszym zdaniem – wartościowe. Podkreślaliśmy (a i teraz robimy to ponownie) bogactwo informacji zawartych

w książce, ogromny wysiłek heurystyczny Autora, jego erudycję, pasję badawczą i dociekliwość (s. 163). Staraliśmy się powściągać nasz polemiczny temperament, ale niewątpliwie padły w recenzji także i ostrzejsze sformułowania krytyczne – dotyczące zarówno generalistów, jak i poszczególnych epizodów.

Nie będziemy ich powtarzać, wszelako przypomnijmy, że główny zarzut pod adresem książki dotyczył właśnie generalistów (wbrew twierdzeniu Oponenta o czepianiu się szczegółów), a sprowadzał się do konwencji, w której została napisana książka. Konwencja ta: forma swobodnej historycznej opowieści, odbiegała – naszym zdaniem – od standardów czy rygorów przyjętych w pracach *stricto* naukowych. Otwierała natomiast możliwość – o czym już tutaj kilkakrotnie była mowa – przeładowania książki mnogością dygresji i niepotrzebnych szczegółów. Profesor Kozłowski nie chce się z tym zgodzić, broni więc nawet kilku przykładów, które przytoczyliśmy, aby zobrazować – przyznajemy, krytycznie – sposób jego pisanie. Tak stało się z informacją o brzuchu ojca gen. Stachewicza – broni jej nasz Oponent, uważając, że dzięki takim barwnym szczegółom jego czytelnik *nie usnie* (s. 176)! Może rzeczywiście nie usnie, bo będzie się śmiał, tylko z kogo...? A w ogóle Autor na pytanie, czy musiał pisać o niektórych drugorzędnych i niepotrzebnych szczegółach (np. o różnicy wieku dzielącej gen. Dąbkowskiego i jego żonę) odpowiada hardo i gniewnie – nie musiał, nie musiał (s. 176). No więc pisał, bo mógł i chciał ubarwić narrację, roztrząsając np. ściśle prywatne, niemal intymne szczegóły z życia rodzinnego gen. Gąsiorowskiego, przy czym nazywał jego córkę (przyszłą żonę Redaktora Jerzego Turowicza) poufale „pannicą”, co doprawdy trudno byłoby uznać za eleganckie (s. 350 książki). Nie musiał też pisać, ale napisał (tylko nie wiadomo po co) o gen. Kazimierzu Fabrycy, że *myślał intensywnie o rodzinie, skoro wycofał z szeregów swego syna (...) podchorążego (...) wyrobił mu paszport zagraniczny i wysłał do Rumunii* (s. 470 książki). To zdanie czyni z syna generała niemal dezertera, uciekiniera z pola walki. Tymczasem ppor. Jan Fabrycy, o czym czytelnik nie dowiaduje się z kart książki, walczył do końca wojny, i to na jednej z najbardziej wysuniętych i niebezpiecznych pozycji. Mianowicie, latał jako bombardier w polskim dywizjonie bombowym 300 w załodze st. sierż. Andrzeja Górskiego, przez czysty przypadek bliskiego krewnego jednego z recenzentów. Tę samą informację nasz Oponent mógł jednak łatwo uzyskać ze składnicy tak przez niego cenionych *źródeł wywołanych*, jaką jest Internet, gdzie można znaleźć zarówno relację przywołanego Górskiego, jak i rodzinną opowieść jednego z prawnuków gen. Fabrycego, poświęconą m.in. wrześniowej służbie jego syna Jana; zadającą skądinąd kłam historii o *wycofaniu z szeregów*.

Przyznajemy się do przykrego potknięcia, polegającego na pomyleniu małżeństwa wicemarszałka Senatu II Rzeczypospolitej, płk. Stefana Dąbkowskiego, ze wspomnianym małżeństwem generałostwa Dąbkowskich. Trudno jednak uciec od komentarza, że Autor wytykając nam z satysfakcją ten błąd, najlepiej jak tylko można, ilustruje problemy, jakie wiążą się z przyjętą przez niego chaotyczno-dygresyjną konwencją autorskiej narracji. Pozwoliliśmy sobie przy tym na nieco ironiczne potraktowanie opisu wygodnych warunków podróży pp. Dąbkowskich z Turcji na Zachód w 1939 r., za co zostaliśmy surowo skarceni przez naszego polemistę, i to w słowach nader podniosłych: *Dla Panów Recenzentów nie ma znaczenia, że była to wojna ze wszystkimi reperkusjami, że Polacy umierali z głodu, a inni „wybrańcy narodu”* (tzn. pp. Dąbkowscy) *do Września mieli się dobrze, a potem też* (s. 177).

Nie rozumiemy skąd nagle wzięło się to oburzenie, skoro w swej książce Autor bynajmniej nie potępiał pp. Dąbkowskich i innych przedstawicieli wojskowych elit II Rzeczypospolitej z pozycji wyraźnie **klasowych**, ale pisał o nich raczej z sympatią. A co do wojny, to miała ona zapewne o wiele większe reperkusje dla obu recenzentów (rocznik 1930) niż dla naszego Polemisty, który, sądząc po niemal młodzieńczym konterfekcie na okładce książki, sam raczej się z nimi nie zetknął. Prochu nie wahał, głodem nie przymierał. I całe szczęście.

Zmierzamy do zakończenia polemiki. Z pewnością nie przekonamy prof. Kozłowskiego, że jego książka mogłaby być napisana w innej konwencji, a przynajmniej ukazać się pod innym bardziej adekwatnym do jej zawartości tytułem (np. „Dowódcy 7 DP. Portret zbiorowy” albo „Dowódcy 7 DP. Z życia wojskowych elit II Rzeczypospolitej”). Takie książki są potrzebne i powinny się ukazywać. Przykłady znajdujemy na półkach księgarskich. *Generalski konterfekt* mógł się też ukazać bez większego uszczerbku w skromniejszej objętości, a jego podstawowa treść mogła zostać ujęta w sposób bardziej zwarty i przejrzysty. Wówczas zapewne znaczna część naszych krytycznych uwag, zastrzeżeń i wątpliwości nie miałaby podstaw, a polska historiografia wzbogaciłaby się o dużo lepszą książkę. Niewątpliwie Pana Profesora Kozłowskiego i poniosła, i przerosła jego erudycja. Chciał zmieścić w swej książce wszystko, czego się dowiedział o życiu polskiego wojska w okresie międzywojennym; a dowiedział się z pewnością wiele. Pozostanie to jego osobistym bogactwem.

Pisząc krytyczną, ale i rzeczową recenzję, nie chcieliśmy deprecjonować książki, a tym bardziej naszego Oponenta. Jeżeli jednak Autor tak to odebrał – trudno, konstatuujemy to z przykrością. Jeśli zechciał polemizować, a zrobił to nazbyt nerwowo i miejscami napastliwie – szkoda. Tylko, czy większa szkoda dla nas czy dla naszego Polemisty, a może w ogóle *toutes proportions gardées* dla naszej historiografii.

Henryk Bułhak, Piotr Stawecki